

Fragment książki „Księżyc zaszedł.
W niepewnym boju” Johna Steinbecka
(Prószynski i S-ka, 2014)

Rozdział 1

Wreszcie nadszedł wieczór. Na ulicy zapalono latarnie, a neon restauracji na rogu zamrugał jaskrawoczerwonymi błyskami. Do pokoju Jima Nolana wpadała rozproszona czerwona poświata. Jim od dwóch godzin siedział w małym, twardym fotelu na biegunach, z nogami na białej narzucie łóżka. Teraz, gdy zrobiło się całkiem ciemno, opuścił stopy na podłogę i oklepał zdrętwiałe nogi. Przez chwilę siedział w milczeniu, podczas gdy fale mrowienia płynęły w górę i w dół łydek, potem zaś wstał i sięgnął do nieosłoniętej żarówki. Umeblowany pokój rozbłysnął światłem – duże białe łóżko z kredowobiałą narzutą, biurko

ze złocistego dębu, czysty czerwony dywan przetarty aż do brązowej osnowy.

Jim podszedł do stolika z miednicą, który stał w kącie, umył ręce i mokrymi palcami przeczesał włosy. Zerknął w lustro wiszące nad miednicą tak, że zakrywało róg pokoju, i przez chwilę spoglądał w odbicie swych szarych małych oczu. Z wewnętrznej kieszeni wyjął grzebień z klipsem, przeczesał proste kasztanowe włosy i starannie zrobił z boku przedziałek. Miał na sobie ciemny garnitur i szarą flanelową koszulę, niezapiętą na guzik pod szyją. Ręcznikiem wytarł mydło i wrzucił cienką kostkę do papierowej torby, która stała na łóżku. W torebce była maszynka do golenia Gillette, cztery pary nowych skarpetek i druga szara flanelowa koszula. Obrzucił wzrokiem pokój, a potem zamknął torbę, skręcając papier. Jeszcze przez chwilę spoglądał obojętnie w lustro, po czym zgasił światło i wyszedł.

Przemierzył wąski korytarz, a potem pozbawione dywanika schody i zapukał do drzwi przy frontowym wejściu. Uchyliły się. Kobieta spojrzała na niego, po czym otworzyła drzwi szerzej – duża blondynka z ciemnym pieprzykiem przy ustach.

Uśmiechnęła się do niego.

– Pan Nolan – powiedziała.

– Wyprowadzam się – oznajmił.

– Ale pan wróci? Zatrzymam dla pana pokój.

– Nie. Muszę się wyprowadzić na dobre.

Dostałem list w tej sprawie.

– Nie przychodziły do pana żadne listy – zauważyła podejrzliwie.

– Nie, tam gdzie pracuję. Nie wrócę już tutaj. Mam opłacony z góry jeszcze tydzień.

Jej uśmiech powoli przygasł. Zdawało się, że jej twarz przesłonił cień gniewu, mimo że nie zaszła w niej żadna wielka zmiana.

– Powinien pan zawiadomić mnie z tygodniowym wyprzedzeniem – powiedziała ostro. – Takie są zasady. Muszę zatrzymać zaliczkę, bo nie dał mi pan żadnego wypowiedzenia.

– Wiem – odrzekł Jim. – Nic nie szkodzi. Nie wiedziałem, jak długo będę mógł mieszkać.

Na twarz kobiety wrócił uśmiech.

– Był pan dobrym, cichym lokatorem, chociaż nie zagrzał pan tu miejsca zbyt długo. Gdyby kiedyś musiał się pan zatrzymać w okolicy, proszę do mnie wpaść. Znajdę panu pokój. Znam marynarzy, którzy przychodzą do mnie za każdym razem, kiedy zawijają do portu. A ja znajduję im pokoje. Nie zwróciliby się do nikogo innego.

– Oczywiście, pani Meer. Klucz zostawiłem w drzwiach.

– Światło zgaszone?

– Tak.

– Dobrze, zajrzę tam jutro rano. Wstąpi pan jeszcze na chwilkę?

– Nie, dziękuję. Muszę się zbierać.

Jej oczy zmrużyły się ze zrozumieniem.

– Nie wpadł pan w jaką kabałę? Może mogłabym pomóc.

– Nie – zapewnił Jim. – Nikt mnie nie ściga. Zmieniam po prostu pracę. No to się pożegnaj: dobrej nocy, pani Meer.

Wyciągnęła upudrowaną rękę. Jim przełożył papierową torbę i uściśnął jej rękę, czując, jak miękkie ciało ugina się pod jego palcami.

– Niech pan nie zapomni – powiedziała. – Zawsze mogę znaleźć wolny pokój. Ludzie przychodzą do mnie rok po roku, marynarze i komiwojażerowie.

– Będę pamiętał. Dobranoc.

Odprowadzała go wzrokiem, aż wyszedł frontowymi drzwiami, po betonowych schodkach na chodnik.

Dotarł do rogu ulicy i spojrzął na zegar w witrynie u jubilera: wpół do ósmej. Szybkim krokiem ruszył na wschód, przez dzielnicę domów towarowych i sklepów branżowych, a później hurtowni produktów rolnych. Teraz, wieczorem, panowała tam cisza, wąskie uliczki były opustoszałe, a wjazdy do magazynów zamknięte bramami z desek i drucianej siatki. W końcu dotarł do ulicy starych dwupiętrowych kamienic. Na parterze mieściły się lombardy i sklepy z używanymi narzędziami, podczas gdy na piętrach znajdowały się gabinety tanich dentystów i kancelarie prawników, którym się nie powiodło. Jim przyglądał się każdym

drzwiom po kolei, aż znalazł numer, którego szukał. Wszedł w ciemny korytarz i wspiął się po wąskich stopniach wyłożonych gumą, z krawędziami osłoniętymi mosiężnymi listwami. Na szczycie schodów żarzyła się lampka, lecz za mleczną szybą tylko jednych drzwi paliło się światło. Jim zbliżył się do nich, spojrzął na szesnastkę na szybie i zapukał.

– Proszę! – zawołał ostry głos.

Jim otworzył drzwi i wkroczył do małego, skąpo urządzonego biura, którego wyposażenie stanowiły biurko, metalowa szafka na dokumenty, wojskowa polówka i dwa proste krzesła. Na biurku stała kuchenka elektryczna, a na niej cynowy ekspres do kawy, który bulgotał i buchał parą. Znad biurka z powagą patrzył na Jima mężczyzna. Zerknął na kartkę przed sobą.

– Jim Nolan? – zapytał.

– Tak.

Jim przyjrzał mu się uważnie: drobny mężczyzna w nienagannie wyprasowanym ciemnym garniturze. Gęste włosy zaczesane prosto w dół z przedziałkiem pośrodku, w nieudolnej próbie ukrycia białej, szerokiej na pół cala blizny, która biegła poziomo nad prawym uchem. Oczy były bystre i czarne – rozbiegane, nerwowe oczy, które nieustannie się poruszały, przeskakując z Jima na kartkę, z kartki na ścienny kalendarz i budzik, i znowu na Jima. Nos miał wydatny, o grubym grzbiecie

i spiczasty. Usta mogły być kiedyś pełne i miękkie, lecz nawyk ciągłego napinania mięśni zwęził je i w każdej wardze wyrył głęboką bruzdę. Mimo że mężczyzna mógł mieć nie więcej niż czterdzieści lat, jego twarz naznaczona była podobnymi do nawiasów zmarszczkami, jakby broniącymi przed atakiem. Dłonie były równie nerwowe jak oczy, masywne dłonie, duże w stosunku do reszty ciała, o długich palcach z grubymi opuszkami i płaskimi, grubymi paznokciami. Dłonie te poruszały się ustawicznie po biurku niczym ręce niewidomego: obmacywały brzegi papieru, biegły po krawędzi blatu do narożnika, dotykały po kolei każdego guzika kamizelki. Prawa ręka sięgnęła po wtyczkę kuchenki i wyciągnęła ją z kontaktu.

Jim zamknął ostrożnie drzwi i podszedł do biurka.

– Polecono mi, żebym tu przyszedł – oznajmił.

Mężczyzna nagle wstał i przez biurko podał mu dłoń.

– Jestem Harry Nilson. Mam tutaj wasze zgłoszenie. – Jim uścisnął mu rękę. – Siadajcie, Jim. – Nerwowy głos był cichy, co mówiącemu przychodziło z wyraźnym wysiłkiem.

Jim przysunął sobie drugie krzesło i usiadł przed biurkiem. Harry otworzył szufladę, wydobyl napoczętą puszkę mleka, z dziurkami zatkanymi zapałkami, cukiernicę i dwa kubki

o grubych ściankach.

– Napijcie się kawy?

– Chętnie – powiedział Jim.

Nilson nalał kawy do kubków i rzekł:

– No dobra, Jim, opowiem, jak rozpatrujemy podania o przyjęcie. Wasza karta zgłoszeniowa trafiła do komitetu do spraw członkostwa. Muszę przeprowadzić z wami rozmowę i złożyć sprawozdanie. Komitet zapoznaje się ze sprawozdaniem, a potem wszyscy członkowie głosują nad waszym przyjęciem. Jeżeli więc będę wypytywać was dosyć drobiazgowo, to po prostu dlatego że muszę. – Nalał do swojej kawy mleka, po czym podniósł wzrok, a jego oczy uśmiechnęły się przelotnie.

– Jasne, rozumiem – zapewnił Jim. – Słyszałem, że dostać się do was trudniej niż do Klubu Ligi Unijnej¹.

– Bo, na Boga, musimy być jeszcze ostrożniejsi! – Pchnął cukiernicę w stronę Jima, a potem nagle zapytał: – Czemu chcecie wstąpić do partii?

Jim zamieszał kawę. Zmarszczył w skupieniu

¹ Kluby Ligi Unijnej (ang. *Union League Clubs*) powstały w czasie wojny secesyjnej w głównych aglomeracjach stanów północnych. Ich założycielami byli przedsiębiorcy z Partii Republikańskiej, którzy pragnęli wspierać rządu prezydenta Lincolna i wywierać na nie wpływ. W późniejszym okresie kluby przekształciły się w organizacje partyjne działające na szczeblu lokalnym. Kandydatów na członków poddawano drobiazgowemu sprawdzeniu, tak aby członkowie klubów charakteryzowali się odpowiednią pozycją finansową, towarzyską i polityczną. Kobiet i osób z mniejszości etnicznych nie przyjmowano aż do lat 60. XX wieku, kiedy to dyskryminacyjne przepisy statutowe uchylono jako sprzeczne z federalnym pakietem ustaw dotyczących praw i swobód obywatelskich.

czoło. Spuścił wzrok na kolana.

– Cóż, mógłbym podać mnóstwo drobnych powodów. Ale głównie to dlatego, że cała moja rodzina została zniszczona przez ten system. Mój stary, mój ojciec, tyle razy dostawał po łbie w walce o godziwe warunki pracy, że coś mu się w głowie poprzestawiało. Ubrdał sobie, że weźmie dynamit i wysadzi rzeźnię, gdzie kiedyś pracował. Zamiast tego dostał grubym śrutem w pierś z policyjnej strzelby.

Harry przerwał mu:

– Waszym ojcem był Roy Nolan?

– Taa... Zabili go trzy lata temu.

– Jezu! – zauważył Harry. – Miał opinię największego twardziela w kraju. Słyszałem, że potrafił gołymi rękami załatwić pięciu gliniarzy.

Jim uśmiechnął się szeroko.

– Rzeczywiście, ale za każdym razem gdy wychodził na miasto, spotykał sześciu. Zawsze dostawał po łbie. Wracał do domu zalany krwią. Siadał wtedy przy kuchennym piecu. I nie wolno nam było mu przeszkadzać. Nie mogliśmy się nawet do niego odezwać, bo zaczynał krzyczeć. Kiedy moja matka później go myła, skowyczał jak pies. – Jim urwał na chwilę. – Wie pan, on harował w tej rzeźni jak wół. Pił ciepłą krew, żeby mieć dość siły.

Nilson zerknął na niego, po czym szybko odwrócił wzrok. Zagiął róg karty zgłoszeniowej i docisnął go kciukiem, przesuwając wzdłuż zagięcia paznokciem.

– Wasza matka żyje? – spytał cicho.

Jim przymrużył oczy.

– Zmarła miesiąc temu. Byłem w pudle. Trzydzieści dni za włóczęgostwo. Dostałem wiadomość, że umiera. Puścili mnie do domu w towarzystwie gliniarza. Nic jej nie było. W ogóle nie chciała ze mną gadać. Była katoliczką, tylko że mój stary nie pozwalał jej chodzić do kościoła. Nienawidził kościołów. Gapiała się tylko na mnie. Zapytałem, czy potrzebuje księdza, ale nie odpowiedziała, tylko wciąż się gapiała. Koło czwartej rano umarła. Zupełnie nie wyglądała na umierającą. Na pogrzeb nie poszedłem. Pewnie by mnie puścili. Nie chciałem. Zdaje się, że po prostu nie miała ochoty dłużej żyć. I chyba nie obchodziło jej, czy pójdzie do piekła.

Harry drgnął nerwowo.

– Dopijcie tę kawę i zróbcie sobie następną. Jesteście jacyś senni. Nie bierzecie chyba niczego, co?

– Że niby narkotyki? Nie, nawet nie piję.

Nilson wyciągnął kartkę i zanotował na niej parę uwag.

– Jak to się stało, że trafiliście za kratki?

– Pracowałem w domu handlowym Tulmana.

– Jim mówił z napięciem w głosie. – Byłem kierownikiem działu pakowania. Pewnego wieczoru wybrałem się do kina, a jak wracałem do domu, zobaczyłem na skwerze Lincolna zbiegowisko. Pośrodku stał jakiś facet

i przemawiał do zebranych. Wdrapałem się na cokół pomnika senatora Morgana, żeby lepiej widzieć. I wtedy usłyszałem syreny. Zobaczyłem, jak od drugiej strony nadbiega oddział policjantów z prewencji. Okazało się, że z tyłu wkroczył drugi oddział. Gliniarz zdzielił mnie w kark. Jak się ocknąłem, byłem już aresztowany za włóczęgostwo. Przez dłuższy czas byłem przymulony. Walnął mnie, o tutaj. – Jim przytknął palce do potylicy. – W każdym razie powiedziałem im, że nie jestem włóczęgą i mam pracę, i żeby zadzwonili do dyrektora Webba w Tulmanie. I tak zrobili. Webb zapytał, gdzie mnie zatrzymano, a sierżant powiedział, że na „zebraniu radykałów”, i wtedy Webb stwierdził, że nigdy o mnie nie słyszał. No więc mnie przymknęli.

Nilson wcisnął wtyczkę kuchenki z powrotem do kontaktu. W ekspresie zaszumiała kawa.

– Wyglądacie, jakbyście byli podpici, Jim. Co z wami?

– Nie wiem. Czuję się martwy. Wszystko z przeszłości zniknęło. Zanim tutaj przyszedłem, wymeldowałem się dzisiaj z hotelu. Miałem opłacony pokój jeszcze na tydzień. Nie chcę wracać do tego życia. Chcę skończyć z tym wszystkim.

Nilson napełnił kubki kawą.

– Słuchajcie, Jim, chciałbym dać wam pewne pojęcie o tym, jak to jest być członkiem partii. Będziecie mogli głosować nad każdą decyzją,

ale wynik głosowania trzeba uszanować. Kiedy mamy pieniądze, staramy się płacić działaczom w terenie po dwadzieścia dolarów miesięcznie, żeby mogli się wyżywić. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem mieliśmy takie pieniądze. A teraz posłuchajcie, na czym polega praca. W terenie będziecie musieli pracować ramię w ramię z robotnikami, a potem jeszcze prowadzić robotę partyjną, czasem po szesnaście, osiemnaście godzin dziennie. Sami będziecie musieli załatwić sobie jedzenie. Myślicie, że was na to stać?

– Tak.

Nilson to tu, to tam muskał koniuszkami palców biurko.

– Zwykle nienawidzić was będą nawet ci, którym staracie się pomóc. Zdajecie sobie z tego sprawę?

– Tak.

– To dlaczego chcecie do nas wstąpić?

Jim zamyślił się, przymykając oczy. Wreszcie przemówił:

– W pace było kilku partyjnych. Rozmawiali ze mną. Całe moje życie to jeden wielki bajzel. Ich życie takie nie było. Pracowali z myślą o jakimś celu. Czuję się martwy. Pomyślałem, że mógłbym odżyć.

Nilson pokiwał głową.

– Rozumiem. Niech mnie diabli, jeśli nie. Jak długo chodziliście do szkoły?

– Skończyłem drugą klasę ogólniaka. Potem

poszedłem do pracy.

–Ale mówicie, jakbyście więcej szkół pokończyli.

Jim się uśmiechnął.

–Dużo czytałem. Mój stary nie chciał, żebym czytał. Mówił, że oddalę się od swoich. Ale czytałem i tak. Pewnego dnia spotkałem w parku faceta. Wypisywał mi listy książek do przeczytania. O tak, cholernie dużo się naczytałem. Zrobił mi na przykład listę z *Państwem* Platona i *Utopią*, i Bellamym, albo inną z Herodotem, Gibbonem, Macaulayem, Carlyle’em i Prescottem, a także ze Spinozą, Heglem, Kantem, Nietzsche i Schopenhauerem. Zachęcił mnie nawet do przeczytania *Kapitału*². Twierdził, że ma hople. Mówił, że chce wiedzieć, żeby nie musieć wierzyć. Lubił grupować książki, które na różne sposoby przedstawiały ten sam temat.

Harry Nilson milczał przez chwilę. Potem rzekł:

–Rozumiesz, czemu musimy być tacy ostrożni. Mamy tylko dwie kary regulaminowe,

²*Państwo* Platona i powieść *W roku 2000* Edwarda Bellamy’ego opisują nieistniejące idealnie zorganizowane i rządzone państwa, które zwykło się nazywać od tytułu dzieła sir Thomasa More’a utopiami. Edward Gibbon, Thomas Macaulay, Thomas Carlyle i William Hickling Prescott za przykładem starożytnego historyka greckiego Herodota pisali obszerne historie głównych epok w dziejach narodów własnych i obcych. Spinoza, Hegel, Kant, Nietzsche i Schopenhauer rozwijali – w wielu przypadkach w formie wielkich systemów – filozofie przypisujące niebagatelną rolę ludzkiej świadomości. *Kapitał* Karola Marksa stanowi krytykę kapitalizmu, która stała się podstawą ideologii państw komunistycznych XX w.

naganę i wydalenie. Członkowi musi bardzo zależeć na tym, żeby należeć do partii. Zamierzam poprzeć waszą kandydaturę, bo myślę, że jesteście dobrym człowiekiem, ale i tak możecie przepaść w głosowaniu.

– Dziękuję – powiedział Jim.

– A teraz słuchajcie, macie jakichś krewnych, którzy mogliby ucierpieć, gdybyście posługiwali się własnym nazwiskiem?

– Mam stryja, Theodore’a Nolana. Jest mechanikiem. Nolan to bardzo popularne nazwisko.

– No, rzeczywiście dosyć często spotykane. Macie jakieś pieniądze?

– Ze trzy dolary. Miałem więcej, ale wydałem na pogrzeb.

– A gdzie zamierzacie się zatrzymać?

– Nie wiem. Odciąłem się od wszystkiego. Chciałem zacząć od nowa. Nie chciałem, żeby coś nade mną wisiało.

Nilson spojrzał na polówkę.

– Mieszkam w tym biurze – powiedział. – Jem tutaj, śpię i pracuję. Jeśli chcesz, możesz zostać tu kilka dni i przekimać się na podłodze.

Jim uśmiechnął się z przyjemnością.

– Chętnie. Prycze w pudle nie były miększe od pańskiej podłogi.

– Dobrze. Jadłeś kolację?

– Nie. Zapomniałem.

– Jeśli myślisz, że cię naciągam, to trudno – powiedział Nilson z irytacją. – Nie mam

pieniędzy. Ty masz trzy dolary.

Jim roześmiał się.

– Nie ma sprawy, kupimy suszonych śledzi, sera i chleba. I coś na potrawkę na jutro. Umieję upichcić całkiem niezłą potrawkę.

Harry Nilson wlał do kubków resztę kawy.

– Zaczynasz się budzić, Jim. Wyglądasz lepiej. Ale nie wiesz, w co się pakujesz. Mogę ci o tym opowiedzieć, ale i tak nic nie zrozumiesz, póki sam przez to nie przejdziesz.

Jim popatrzył na niego z niewzruszonym spokojem.

– Pracował pan kiedyś na stanowisku, z którego pana zwolniono i zatrudniono kogoś nowego, właśnie gdy zdobył pan dość umiejętności i doświadczenia, by zasłużyć na podwyżkę? Pracował pan kiedyś w miejscu, gdzie mówiło się o lojalności wobec firmy, a lojalność oznaczała kablowanie na współpracowników i szpiegowanie? Niech mnie diabli, nie mam nic do stracenia.

– Nic oprócz nienawiści – powiedział cicho Harry. – Będziesz zaskoczony, kiedy odkryjesz, że przestałeś nienawidzić ludzi. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale zwykle tak właśnie jest.